



Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

**ZMARTWYCHWSTANIE
ROCAMBOLE'A**
część pierwsza

**Tom
15**

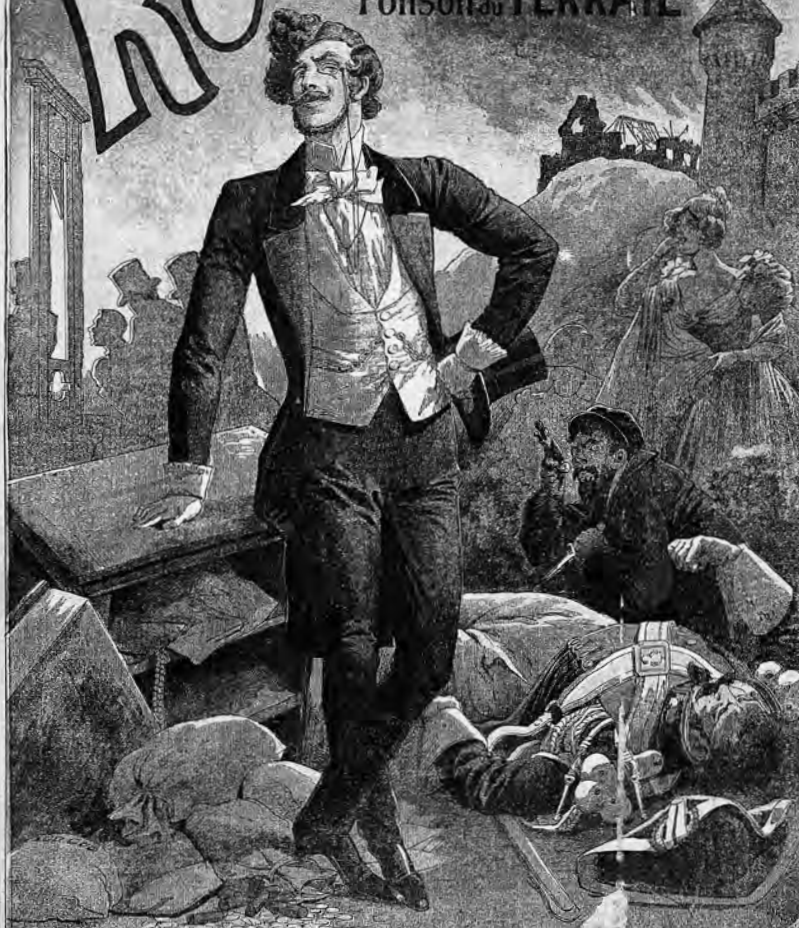


Ruda Śląska 2023
ISBN 978-83-66268-19-7 (kolekcja)
ISBN 978-83-66980-62-4 (tom 15)

LES DRAMES DE
PARIS

ROCAMBOLE

PAR
Ponson du TERRAIL



GRATUITEMENT

De Numéro doit être distribué

Roc. N° 1

Publications JULES ROUFF & C. 4, Rue de la Vrillière, PARIS (1^{re})

N° 1

Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Rocambole



Zmartwychwstanie Rocambole'a
część pierwsza



Pierre Alexis de Ponson du Terrail

Pierre Alexis
de Ponson
du Terrail

Rocambole

Zmartwychwstanie Rocambole'a

część pierwsza



Przełożył
i przypisami opatrzył
Andrzej Zydorczak

Wydawnictwo
JAMAKASZ
Ruda Śląska 2023

*Sto jedenasta
publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ*

*Piętnasty tom kolekcji
„Rocambole”*

Tytuł oryginału francuskiego: *La Résurrection de Rocambole*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2023

25 ilustracji, w tym 22 karty tablicowe kolorowe: Louis-Charles Bombled,
Paul Kauffmann, Désiré Quesnel (wg Wydawnictwo Jules Rouff, Paris 1894)

Redaktor kolekcji: Andrzej Zydorczak

Redakcja: Kinga Ochojska

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66268-19-7 (całość kolekcji)

ISBN 978-83-66980-62-4 (tom 15)



Wydawnictwo JAMAKASZ

www.jamakaszk.pl

e-mail: jamakaszk2013@gmail.com

tel.: 32 340 21 42, 531 094 758

Ruda Śląska 2023

Galery w Tulonie



Rozdział I

Galery w Tulonie



W ciężkim więzieniu właśnie zabrzmiał dzwon na południowy odpoczynek. Galernicy *wielkiej fatygi*¹ szukali cienia, ponieważ czerwcowe słońce rzucało gorące płomienie na Tulon. Niektórzy schronili się pod kadłubem starego statku, inni poszukali ochłody za stosami drewnianego budulca. Kilku z nich, stawiając czoło kanikule, leżeli płasko na brzuchu na gorącej ziemi Arsenatu². Jeszcze inni przechadzali się w milczeniu, parami, przykuci do tego samego łańcucha hańby.

– *Sto siedemnasty* – odezwał jakiś olbrzym z głupkowatą twarzą i herkulesowymi ramionami – zagrajmy na *ogniwach* mojej części łańcucha w *écarte*³ do pięciu punktów.

– Zgoda – odpowiedział młody jeszcze człowiek, o kształtnej figurze, arystokratycznych dłoniach i dumnym, wzgardliwym wyrazie twarzy.

Kolos mówił dalej:

– Ty chcesz spać, ja chcę iść pod kadłub, żeby posłuchać opowieści pana Cocodésa⁴, jak go nazywają towarzysze. Jeśli wygrasz, pozwolę ci spać, ale jeśli przegrasz, pójdziesz posłuchać jego opowieści.

Sto siedemnasty, który prawie nigdy się nie odzywał, skinął głową na znak przyzwolenia i obaj usiedli na belce, oddaleni od siebie na długość łańcucha. Olbrzym wyciągnął z czapki talię zatłuszczonych kart i położył ją przed sobą.

¹ *Fatyga* – tu: zwrot marynarski – skazani, którzy są zatrudniani przy pracach portowych poza terenem więzienia.

² *Arsenal* – francuska nazwa (Arsenal) portu wojennego w Tulonie, głównej bazy francuskiej marynarki wojennej; obok znajdowało się ciężkie więzienie (galery).

³ *Écarte* – gra dla dwóch osób polegająca na zdobywaniu lew; prowadzi się w niej specyficzną licytację – wymienianie kart i deklarowanie, czy uda się wygrać z danym zestawem; do gry używa się talii złożonej z 32 kart – od asa do siódemki.

⁴ *Cocodés* – od coco (kokos), potocznego ironicznego określenia mężczyzny, np.: to bardzo ładny kokos.

– Kto wygra? – powiedział i wyciągnął waleta.

Sto siedemnasty wyciągnął damę i wygrał. Olbrzym zaznaczył króla i „ukradł”, czyli zdobył punkt. *Sto siedemnasty* nie odezwał się ani słowem, a jego twarz nie wyrażała nic poza całkowitą obojętnością. W następnym ruchu olbrzym wskazał na lewy i powiedział z radością:

– Cztery do zera!

Sto siedemnasty ani nie mrugnął okiem, ale z kolei wskazał króla atutowego, wykonał „kradzież” i w dwóch rozdaniach gra została wygrana. Potem, gdy olbrzym miał żalowaną minę, powiedział do niego po prostu:

– Chcesz rewanżu?

W pozbawionym życia oku skazańca pojawił się błysk, szeroki uśmiech zagościł na jego zwierzęcej twarzy i powiedział do *Sto siedemnastego*:

– Jesteś dobrym dzieckiem... dziękuję!

Gra zaczęła się od nowa i olbrzym znów przegrał.

– Nie będę słuchał opowieści Cocodèsa – mruknął z rezygnacją.

Galernik, który w więzieniu znany był tylko jako *Sto siedemnasty*, wyciągnął się na belce i zamknął oczy. Kolos, którego na galerach nazywano Milonem, pozostał w pozycji siedzącej, rzucając zazdrosne spojrzenie na pół tuzina par skazańców ukrytych pod kadłubem, jak w namiocie; potem, chcąc jakoś zająć sobie czas, zaczął swoją talią kart układać pasjansa.

Tymczasem galernicy pod kadłubem rozmawiali między sobą:

– Ale gdzie jest Cocodès?

– Mówiłem ci, że dzisiaj nie przyjdzie – odpowiedział *Zielona Czapka* i dodał kpiącym tonem: – Ci synowie zacnych rodzin, ci piękni panowie z bulwarów, z pieniędzmi, kpią sobie z galer. Za jedno „tak” lub „nie” trafiają do szpitala, śpią w pościeli i dostają rosół.

– Po sześciu miesiącach zostają zwolnieni – odezwał się inny – i chodzą sami z łańcuchem.

– Ach, do licha! – mruknął stary galernik, który właśnie odsiedział miesiąc na podwójnym łańcuchu za niesubordynację. – Dopóki świat jest światem, nigdy nie będzie równości, nawet w więzieniu.

– Cocodès jest bogaty – ciągnął galernik, który powiedział, że ten, na którego czekali, jest w szpitalu. – Jego ojciec jest bankierem

i przysyłają mu sto franków miesięcznie. Komisarz wziął go na swojego sekretarza, a on przyjeżdża i wyjeżdża do miasta, kiedy tylko chce.

– Opowiadano mi – rzekł inny skazaniec – że pewna piękna dama z Paryża, bardzo znana *kokotka*, jak się tam mówi, umyślnie przyjeżdża do tego francuskiego hotelu tylko po to, żeby się z nim zobaczyć. Wydaje się, że młody człowiek pięknie sobie żył. Zawsze bywał przed proscenium⁵, z lalkami wymalowanymi jak obrazy z Epinal⁶, nocami w kawiarni Angielskiej⁷, a w niedzielę na wyścigach...

– Ale co takiego zrobił elegancik, że wysłano go tu, by szukał *fasolek* w naszej zupie?

– Podrobił podpis swojego szefa, notariusza.

Stary *Zielona Czapka*, który był w melancholijnym nastroju, wzruszył ramionami:

– Nie dbam o to, a te opowieści Cocodèsa, które łykacie jak głupcy, nie bawią mnie tak bardzo jak historia, której się domyślam i którą chciałbym dokładnie poznać.

– Jaką historia? – ktoś zapytał z ciekawością.

– Ta dotycząca *Sto siedemnastego*.

– Nikt na galerach nic o niej nie wie, a jeśli to odgadniesz, będziesz mądrzejszy od nas.

– Jak długo tu jest? – zapytał jeden z przybyszów.

– Od dziesięciu lat.

– Skąd się wziął?

– Nie wiadomo. Wiecie, że on nic nie mówi.

– Gdyby był księciem, któremu przytrafiło się nieszczęście – powiedział jakiś naiwny skazaniec – nie dziwiłbym się.

– Roztacza wokół siebie aurę wielkiego pana, co wprawia dozorców w zakłopotanie.

– Tak, ale ma do tego dobre oko.

⁵ *Proscenium* – odsłonięta część sceny przed kurtyną.

⁶ *Epinal* – miasto w północno-wschodniej Francji, w Lotaryngii, stolica departamentu Wogezy, w roku 1796 powstała w nim wytwórnia drzeworytniczych obrazków o jaskrawych barwach, przedstawiających sceny z wojen napoleońskich, bajek, religijne i inne, bardzo popularnych w XIX wieku, istnieje nadal.

⁷ *Kawiarnia Angielska* (Café Anglais) – kawiarnia w Paryżu, przy bulwarze des Italiens 13, powstała w roku 1802, od 1822 roku przekształcona w restaurację, jedną z najlepszych w XIX wieku; istniała do roku 1913.



– Naczelnik codziennie rano pyta, czy *Sto siedemnasty* leży na swojej pryczy.

– Nigdy jednak nie próbował uciekać.

– Nie – potwierdził *Zielona Czapka*. – Na początku został skuty z *Lisem*⁸. *Lis* pokazał mu pilnik: „Jeśli chcesz – powiedział mu – uciekniemy dziś wieczorem”. *Sto siedemnasty* wzruszył ramionami, a następnego dnia poprosił, by go skuto z Milonem.

– Och, co za bydlak! – powiedział jeden z galerników, robiąc aluzję do kolosa. – *Sto siedemnasty* musi bardzo się nudzić z takim kompanem.

– Wręcz przeciwnie, są dobrymi przyjaciółmi – odparł *Zielona Czapka*.

– Mówi się, że Milon jest niewinny? – zauważył bardzo młody człowiek.

– On tak mówi, ale my wszyscy wiemy...

Na te słowa galernicy wybuchnęli śmiechem. Potem, nagle, jeden ze skazańców zawołał:

– Wiedziałem, że Cocodès nie jest chory i że nie opuści swoich towarzyszy.

Wszyscy podnieśli głowy, wszyscy skierowali wzrok poza kadłub i rozległy się okrzyki radości. Ukazał się wysoki młodzieniec, który wbrew przepisom palił wielkie cygaro, a ręce trzymał w kieszeniach, jak prawdziwy próżniak.

– Niech żyje Cocodès! – krzyknęli więźniowie.

– Dzień dobry, przyjaciele, dzień dobry – odpowiedział protekcyjnym tonem mężczyzna, który był obiektem tej owacji.

Nosił strój więzienny, ale z niewielkimi modyfikacjami: swoją czerwoną czapkę miał podszytą perkalem, pod bluzą koszulę z cienkiego płótna, a szerokie spodnie doskonale ukrywały łańcuch, który zawieszony był na małym pasku z lakierowanej skóry.

– Dzień dobry, Cocodès – odezwał się *Zielona Czapka*. – Mówili, że jesteś chory?

– Tak, jestem, moi przyjaciele. Dziś rano trafiłem do szpitala.

– Ale doktor stwierdził, że jesteś zdolny do służby?

⁸ *Lis* – między galernikami: szpicel, denuncjant.



– Dzień dobry, przyjaciele, dzień dobry – odpowiedział protekcyjnym tonem mężczyzna, który był obiektem tej owacji.

– Nic z tych rzeczy! Doktor, który jest moim przyjacielem, poradził mi, żebym odpoczywał, jadł zdrowo i chodził na spacerzy o odpowiedniej porze dnia.

– Daj spokój, żartownisiu!

– Czego chcecie, moi dobrzy przyjaciele? – powiedział Cocodès. – Trzeba cierpliwie znosić złe rzeczy. Zostały mi już tylko cztery lata i staram się, aby te cztery lata szybko minęły.

– Spadaj, szarańcho! – mruknął *Zielona Czapka*. – Nie wstyd ci tak mówić przy mnie, który tu umrę?

– Dlaczego więc nie uciekniesz?

– Ba! Jestem starym *koniem powrotnym*; uciekałem już pięć razy i zawsze znowu mnie schwytano. A poza tym nie mam pieniędzy! Nie jestem synem bankiera! Kiedy już znajdziesz się na zewnątrz, trzeba z czegoś żyć. Ostatnim razem, gdy mnie złapano, ukradłem bochenek chleba z piekarni... i nawet wtedy ten chleb był czerstwy.

– Kim byłeś kiedyś? – zapytał Cocodès.

– Byłem woźnicą.

– No, cóż, poczekaj, aż wyjdę. Uciekniesz, a ja przyjmę cię do służby.

– Mamy czas, aby o tym pomyśleć – odpowiedział *Zielona Czapka*. – Czy możesz mi dać szczyptę tytoniu?

– Może masz ochotę na cygara?

Wtedy Cocodès rzucił pośród skazańców garść londresów⁹.

– Jak szykownie! – mruknął jeden z nich.

– Tak, moi przyjaciele – rzekł Cocodès – wyszedłem ze szpitala właśnie po to, żeby się z wami zobaczyć.

– Co zamierzasz nam dzisiaj opowiedzieć, Cocodès?

– Co będziecie chcieli...

– Ja – odezwał się *Zielona Czapka* – wolałbym jakiś dramat, przy którym można się popłakać.

– Dramat z *Ambigu*¹⁰ – dodał paryżanin.

⁹ *Londres* – różne marki cygar kubańskich produkowanych specjalnie na rynek angielski, zwykle cieńszych i krótszych niż przeciętne; *Londres* to nazwa Londynu w języku hiszpańskim.

¹⁰ *Teatr de l'Ambigu-Comique* – dawny teatr paryski, założony w 1769 roku na Boulevard du Temple, bezpośrednio przylegający do Théâtre de Nicolet; zburzony w 1966 roku.

- Albo z Gaîté¹¹ – podrzucił inny.
 - Cocodès sięgnął do swoich wspomnień.
 - Ach, jeśli chcecie – powiedział – opowiem wam słynną historię, do licha! Byłem na premierze z Nichette.
 - Kto to jest Nichette?
 - Szalona kochanka, z powodu której spotkało mnie to nieszczęście.
 - Jest znana! Czy to ta piękna dama z hotelu Francuskiego?
 - Dokładnie tak. Nadal mnie kocha, droga malutka. Mogę się z nią ożenić, niezależnie od tego, co powie mój tata, bo on jest diabelnie dumny!
 - Ten Cocodès to zabawny gość! – wykrzyknął paryżanin.
 - Posłuchajmy tego dramatu! – oświadczył *Zielona Czapka*.
 - Jaką nosi nazwę? – zapytał inny więzień.
 - Rocambole.
 - Zabawny tytuł.
 - To nazwisko słynnego złodzieja.
- Podczas gdy Cocodès mówił, kolos Milon podciągnął się na całą długość łańcucha, tak blisko kadłuba, jak to tylko było możliwe. *Sto siedemnasty* otworzył oczy i spojrzał na Milona.
- Czy naprawdę chcesz słuchać Cocodèsa?
 - Och, gdybyś zechciał wejść pod kadłub – odparł Milon – dałbym ci dzisiaj moją porcję jedzenia.
 - Nie sprzedaję swoich uprzejmości – powiedział *Sto siedemnasty*. – Chodźmy tam!
- Podniósł się, a dwaj potępińcy, zebrawszy swoje łańcuchy i zawieszając je na pasach, przyszliznęli, aby powiększyć liczbę słuchaczy Cocodèsa.
- Tak, panowie – mówił młodzieniec – do licha, to jest piękny dramat, a szczególnie czwarty akt, który wywołuje gęsią skórę.
 - Zobaczymy – powiedział *Sto siedemnasty* z lekceważącym uśmiechem.



¹¹ Teatr *Gaîté* – dawny teatr paryski założony w 1759 roku przy bulwarze du Temple przez słynnego paryskiego aktora Jean-Baptiste Nicoleta jako Teatr de Nicolet lub Teatr Wielkich Tancerzy.

Rozdział II

Opowiadanie



Cocodès zabrał głos, odzywając się w te słowa:

– *Rocambole*, dramat w pięciu aktach i prologu¹².

Prolog rozgrywa się trzy lata przed główną akcją, w domu zacnego starca, nazywającego się markiz de Chamery. To właśnie Machanette¹³ grał tego dobrodusznego człowieka.

Otóż sprawa wygląda następująco: markiz de Chamery jest bardzo bogaty. Ma syna, który się zagubił, i przez długi czas markiz wierzył, że jego syn nie jest jego synem. Na tym jest osnuta cała historia. Wierząc w to, sprzedał więc cały swój majątek i chciał wydziedziczyć syna. Kiedy starzec czuł, że zbliża się śmierć, otrzymał list od swojego starego przyjaciela, księcia de Sallandrera.

Wydaje się, że markiz de Chamery podejrzewał pana de Sallandrera o to, że w przeszłości kochał jego żonę; pan de Sallandrera w swoim liście zaproponował panu de Chamery rękę doñi¹⁴ Carmen, jego córki, dla syna markiza. Wówczas przekonany, że jego syn jest rzeczywiście jego synem, markiz posłał po notariusza.

– Aby sporządzić testament? – przerwał mu *Zielona Czapka*.

– Nie, lecz powierzyć mu swój majątek i swoje dokumenty, za pomocą których notariusz miał odnaleźć syna i przekazać mu majątek liczący prawie sześć milionów franków. – Ale – kontynuował Cocodès – muszę wam powiedzieć, że w tamtych czasach w Paryżu istniało stowarzyszenie wyższych sfer złodziejskich, jak to nazywacie, towarzysze, i że to stowarzyszenie nazywało się *Klub Sług Serca*.

– Ładna nazwa! – stwierdził *Zielona Czapka*, mlaskając językiem.

¹² *Rocambole*, dramat w 5 aktach i 7 odsłonach autorstwa Aniceta Bourgeois i Ponsona du Terrail, został wystawiony w Ambigu-Comique 26 sierpnia 1964 roku [przyp. autora].

¹³ Achille Auguste *Machanette* (1814-1887) – francuski aktor.

¹⁴ *Doña* – pani, hiszpański tytuł grzecznościowy, łączony z imieniem kobiety.

– Słudzy Serca – kontynuował Cocodès – pładrowali, rabowali, mordowali i stawiali policję na nogi. Wszędzie tam, gdzie wymierzali uderzenie, znajdowała się karta, a tą kartą, jak można się spodziewać, był walet kier¹⁵.

– Co oznaczało – zauważył jeden z członków bandy – że kiedy przyjechała policja, mogła zagrać w lancknechta¹⁶.

– Nie miała nic innego do roboty – powiedział Cocodès – ponieważ Słudzy Serca, a zwłaszcza ich przywódca, César Andréa, byli nie do wyśledzenia.

– César Andréa? – powiedział milczący do tej pory skazaniec. – Wydaje mi się, że o nim słyszałem.

– Ależ, głupcze, to jest sztuka, którą nam opowiada ten młodzieńiec! – powiedział kolos Milon.

– To może być sztuka historyczna – zauważył paryżanin.

– Jeśli będziecie mi ciągle przerywać, nigdy nie skończę.

– Słuchamy cię, słuchamy! Śmiało, Cocodès! – zawołało kilka głosów. Cocodès kontynuował:

– Przybywa więc notariusz, odsyła służącą, starszą kobietę, która opiekuje się markizem, a on zostaje sam ze służącym mężczyzną. Służący nazywa się Valentin dla markiza, Venture dla notariusza.

– Co! On ma dwa nazwiska?

– Tak, jak notariusz, bo tym notariuszem jest nie kto inny jak César Andréa, szef Sług Serca.

– Ach! Brawo! brawo! – wykrzyknęli wszyscy więźniowie.

– Valentin jest przebrany Sługą Serca. Poczciwiec Chamery opowiada swoją historię fałszywemu notariuszowi, otwiera sejf i pokazuje mu swoje pieniądze.

Następnie, ponieważ źle się czuje, zostaje zabrany z powrotem do swojego pokoju, a Valentin bierze od niego z szyi klucz do sejfu i wraca.

Wtedy César Andréa i Valentin nie tracą czasu; otwierają sejf i zabierają się do całkowitego jego opróżnienia, kiedy starzec, który usłyszał hałas, powrócił, powłócząc nogami, i nazwał ich „łotrami!”.

¹⁵ Francuska nazwa stowarzyszenia Valets de Coeur znaczy Słudzy Serca, ale także Walety Kierowe.

¹⁶ *Landknecht* – popularna do początku XX wieku gra hazardowa; wywodzi się z czasów wojny trzydziestoletniej, kiedy była popularna wśród żołnierzy zaciężnych – lancknechtów.

– Biedaczysko! – zaśmiał się *Zielona Czapka*.

– Wtedy – kontynuował Cocodès – Valentin i César Andréa rzucili się na niego, wepchnęli go do pokoju, po czym zgasiли światło i zabrali się do załatwienia swojej sprawy. W teatrze na scenie jest pusto i ciemno, ale potem rozlega się odgłos wybitej szyby, widać rękę, która chce otworzyć okno, a na scenę wskakuje młody człowiek w bluzie i kaszkiecie. Wówczas tę rolę odgrywał Taillade¹⁷.

– Aktor z czaszką trupa! – zauważył paryżanin, który kiedyś był wiernym bywalcem bulwaru du Temple¹⁸.

– Ten chłopiec – kontynuował Cocodès – pracował na własny rachunek! Wyciąga z kieszeni zapalną, zapala, rozgląda się po pomieszczeniu, widzi otwarty sejf i podbiega do niego. César Andréa wychodzi z pokoju, w którym przed chwilą udusił staruszkę. Rzucił się na chłopca, powala go na ziemię, podnosi sztylet i już ma go zabić, kiedy z kolei pojawia się Valentin z pochodnią w ręku.

„Stój, mistrzu! – woła. – To Rocambole!”

Kurtyna opada.

– Co o tym sądzisz, *Sto siedemnasty*? – zapytał Milon, który nie stracił ani słowa z relacji Cocodèsa.

Na ustach tajemniczego skazańca pojawił się uśmiech.

– Myślę – powiedział – że jest to bardzo dobrze ułożone.

Potem znów pogрузzył się w pogardliwym i apatycznym milczeniu. Cocodès, który chciał zaznaczyć antrakt¹⁹, milczał przez kilka minut.

– Kochany – powiedział do niego *Zielona Czapka* – za chwilę usłyszymy gwizd świstawki nadzorczy; musisz się pospieszyć.

– Już mówię – odparł Cocodès – i przechodzę do pierwszego aktu. Znajdujemy się w Belleville²⁰, na czymś w rodzaju osiedla, które

¹⁷ Félix Joseph Fortuné Taillade, znany jako Paul Félix Taillade (1826-1898) – jest francuski aktor i komik; po ukończeniu Konserwatorium zadebiutował w 1847 małymi rolami w Teatrze Francuskim; karierę kontynuował w teatrze Gaité w 1848 roku, a następnie w Cyrku Narodowym, gdzie z powodzeniem grał rolę Napoleona; następnie udał się do Ambigu, do Odéonu, gdzie grał Makbeta, a potem do wszystkich teatrów dramatycznych.

¹⁸ *Bulwar du Temple* (wcześniej nazywany bulwar zbrodni) – to arteria w Paryżu łącząca 3. i 11. okręg; biegnie od Placu Republiki do Placu Padeloup, a jej nazwa nawiązuje do pobliskiej świątyni Templariuszy, gdzie ustanowili swój paryski klasztor.

¹⁹ *Antrakt* – przerwa między aktami koncertu, przedstawienia teatralnego.

²⁰ *Belleville* – dawniej wioska na obrzeżach Paryża, w jej kierunku prowadzi bulwar Belleville.

zamieszkuje kilkunastu lokatorów. Najpierw adwokat, który rzadko się procesuje i kłóci się ze swoją właścicielką, panną Tulipe, piękną dziewczyną, co jest sposobem na zalecenie się do niej. Następnie malarz o nazwisku Armand, który udziela lekcji rysunku damie z wyższych sfer, doñi Carmen de Sallandrera, córce wspomnianego w prologu hiszpańskiego wielkiego pana. Pan Armand, wyszedłszy na lekcję, zwierza się swojemu przyjacielowi, adwokatowi. On kocha swoją piękną uczennicę, a już nie kocha pani Baccarat, bardzo pięknej kobiety, którą widuje się na wyścigach i w łóżach teatrów. W tym mieście żyje jeszcze mama Fipart i jej siostrzenica Cerise. Mama Fipart to dobra kobieta, która jest bardzo nieszczęśliwa, ponieważ ma złego syna Josepha, który stał się złodziejem używającym nazwiska Rocambole.

– Coś takiego! Zobaczcie, jak to wszystko się łączy! – zauważył paryżanin.

Cocodès kontynuował:

– Jeśli mama Fipart jest smutna, to jej siostrzenica Cerise jest bardzo szczęśliwa, ponieważ wyjdzie za mąż za dzielnego chłopca o imieniu Jean, a jako posag wnosi mu swoje oszczędności, całe sześćset franków.

Podczas gdy pan Armand zwierza się swojemu przyjacielowi adwokatowi, przybywa Anglik, dżentelmen, sir Williams. Przyszedł zamówić obraz u pana Armanda, ale tylko po to, aby wyciągnąć od niego wieści. Pan Armand nie zna jego nazwiska, jego miejsca urodzenia, a kiedy odchodzi udzielić lekcji, dżentelmen głęboko oddycha i mówi do siebie: „On nic nie wie”.

– Pięknie! Domyślam się wszystkiego, mój dobry człowieku – zauważył paryżanin. – Widziałem wystarczająco dużo melodramatów, żeby wiedzieć, jak przebiegnie sprawa. Armand jest zaginionym dzieckiem pana de Chamery.

– Dokładnie tak – potwierdził Cocodès.

– A ten dżentelmen, sir Williams, to może być César Andréa, szef Sług Serca.

– Jeśli wszystko odgadujesz – rzekł z humorem Cocodès – to nie ma potrzeby, żebym wam o tym opowiadał!

– Ależ tak, ależ tak! – powiedział inny *Zielona Czapka*. – Milcz, paryżaninie, a ty mów dalej, Cocodès.

– Zatem kiedy Armand poszedł na lekcję, a adwokat na rozprawę, ten dżentelmen też chciał odejść – opowiadał młodzieniec. – Nagle rozlega się dźwięk dzwonek zaprzęgu; to panna Baccarat, wybierająca się na wyścigi do Lasku Vinceńskiego²¹, a teraz skręciła z drogi, by zobaczyć się ze swoim drogim Armandem, który ją nieco zaniedbuje.

„– Panna Baccarat! – zawołał Anglik. – Sir Williams!” – powiedziała kobieta, która go rozpoznała. Rozmawiają. Przyjeżdża Cerise, a potem Tulipe, właścicielka. Obie odnajdują w niej dawną towarzyszkę z pracowni.

Baccarat, żałując, że nie zobaczy Armanda, zostawia dla niego bilecik i wyrusza na wyścigi z sir Williamsem.

Przyszły mąż Cerise przychodzi się jej oświadczyć. Zostaje przyjęty i następnie idzie kupić rękawiczki. Ale oto wraca adwokat i oznajmia pani Fipart, że jej syn dokonał kradzieży i że jeśli nie da sześciuset franków na spłatę skarżącego, Rocambole pójdzie do więzienia.

Kiedy Jean wraca z rękawiczkami, Cerise płacze i mówi mu:

„Nie możemy się już pobrać. Oddałam swoje pieniądze, żeby ratować kuzyna, i nie mam już posagu”.

Jean także się rozplakuje.

– I ja też – przerwał *Zielona Czapka* – chyba uronię łzę.

– Tymczasem Jean wyciąga z kieszeni dwa listy, które dał mu dozorca – kontynuował Cocodès – Jeden jest dla mamy Fipart, drugi dla pana Armanda.

Pierwszy jest od Rocambole’a. Pisze do matki, że wyjeżdża do Indii, aby zbić majątek i spróbować się zrehabilitować.

Drugi, adresowany do pana Armanda, mówi mu, że jeśli chcejechać do Marsylii, znajdzie przyjaciela rodziny, doktora Gordona, który ujawni jego nazwisko i przekaże mu jego majątek.

Otóż, gdy pan Armand wydaje okrzyk radości, biedna matka Fipart wydaje okrzyk bólu i kurtyna opada.

– No i co, *Sto siedemnasty*? – zapytał Milon.

– Musimy zobaczyć, co będzie dalej – odparł krótko milczący do tej pory więzień.

²¹ *Lasek Vinceński* (Lasek Vincennes, fr. Bois de Vincennes) – park położony we wschodniej części Paryża, w bezpośrednim sąsiedztwie zamku Vincennes; jego powierzchnia wynosząca 995 hektarów czyni z niego największy kompleks zielony w stolicy Francji.

Tymczasem w tym momencie rozległ się gwizdek nadzorców. Minęła godzina posiłku i praca upomniała się o skazańców.

Cały legion galerników podniósł się jak jeden mąż i rozległ się żałosny brzęk żelaza uderzającego o żelazo.

– Ja jestem chory i wracam do szpitala – powiedział Cocodès. – Jutro, jeśli pozwolicie, rozpoczniemy drugi akt.

Rzekłszy to, odszedł, podczas gdy *wielka fatyga* brała z powrotem swój ludzki łup.



Rozdział III

Pośród nocy



Jest noc. Galery śpią. Skuci po dwóch na tym obozowym łóżku, zwanym *tôlard*²², zawinięci w okrycia z suchej trawy, niektórzy leżą na drewnie, inni, więzienni arystokraci, spoczywają na dwucalowym materacu zwanym strapontenem²³. Skazańcom nakazano spać. Niektórzy posłusznie wykonali polecenie, inni rozmawiali cicho. Z jednego końca łańcucha na drugi przebiegają szept: rozkazy i plany ucieczki.

Gdy pojawia się nadzorca, zapada śmiertelna cisza; nadzorca oddala się, znów rozlega się zmieszany szmer, a żelaza zderzają się z żalobnym hałasem.

Olbrzym Milon i jego towarzysz od kajdan kilkakrotnie przewracali się na pryczy. *Sto siedemnasty* to tajemniczy i milczący skazaniec. Wzbudza respekt u wszystkich, a herkulesowy Milon, mimo swojej siły, czuje, że ten człowiek jest od niego lepszy. Nigdy nie odezwał się do niego przez „ty” i okazuje mu pewien szacunek. Zwykle *Sto siedemnasty* śpi. W południe kładzie się i zamyka oczy, w nocy kładzie się na łóżku i nie rusza się aż do rana. Człowiek ten, który wydaje się obawiać ucieczki, i który być może nigdy o niej nie myślał, widocznie we śnie szuka dla siebie jedynej pociechy.

Jednak tej nocy *Sto siedemnasty* stał się niespokojny: obracał się z boku na bok, więc zdumiony Milon w końcu zapytał go:

- Czy jesteś chory, towarzyszu?
- Nie – odpowiedział *Sto siedemnasty* – rozmyślałem...
- O czym?

²² *Tôlard* – u P. du Terrail: tollard, dosł.: ten, który jest w więzieniu, który zamieszkuje w więzieniu, szczególnie ciężkim; tu: prycha.

²³ *Straponten* (fr. strapontin) – siedzenie składane oszczędzające miejsce, dostawka; montowane sprężynowo do ściany bądź do innych siedzeń w miejscu przeznaczonym na przejście; stosowane w środkach transportu (pociągi, autobusy, samochody), niekiedy wkomponowane w ścianę i nierzucające się w oczy, często bez oparcia.

- O opowieści Cocodèsa.
- Ja też – odparł prostodusznie Milon – i tym bardziej myślę o tym, gdyż wierzę, iż Rocambole istniał.
- Tak myślisz? – zapytał *Sto siedemnasty*.
- Byłem wtedy w Paryżu, kiedy mówiono o tych słynnych Sługach Serca.
- Ach, doprawdy?
- Milon kontynuował cichym głosem, zbliżając usta do ucha towarzysza od łańcucha:
 - Jeśli mi pozwolisz, to porozmawiamy. Jak widzisz, jestem bydlakiem – kontynuował olbrzym. – Nie posiadam inteligencji. Mógłbym jednym ciosem powalić wołu, a dziecko by mnie oszukało, taki jestem prostoduszny. To z tego powodu inni wysłali mnie na galery.
 - Jacy inni? – zapytał *Sto siedemnasty*.
 - Zawsze mówiłem, że jestem niewinny – kontynuował Milon – i choć nie chcę w to uwierzyć, to taka jest prawda. Byłoby lepiej, gdybym był mniej uczciwy, a bardziej inteligentny, bo wtedy nie okradziono by tych dzieci. Ale może cię nudzę, *Sto siedemnasty*? – zapytał nieśmiało kolos.
 - Nie – odparł skazaniec. – Mów dalej, twoja historia mnie interesuje.
 - Tak, jestem niewinny.
 - Kim byłeś na tamtym świecie?
 - Zaufanym sługą.
 - A o co zostałeś oskarżony?
 - O kradzieży klejnotów.
 - Dlaczego?
 - Bo nigdy nie chciałem powiedzieć, gdzie są pieniądze dzieci.
 - Ale o jakich dzieciach mówisz?
 - O dzieciach tej madame, dla której pracowałem.
 - Więc one za to zesłały cię na galery?
 - Och, drogie małe istotki! – powiedział Milon. – Nie, nie, to nie one! Bo to są dwie bliźniaczki, widzisz, dwie urocze, młode dziewczyny, które mają dziś może osiemnaście lat i które bez wątpienia żyją teraz w nędzy.
- Milon zamilkł i *Sto siedemnasty* zobaczył go w czerwonym świetle latarni oświetlającej salę numer 3 więzienia, jak ociera dużą łzę, która spłynęła po jego policzku.
- Mów dalej – powiedział *Sto siedemnasty*.

– Madame – kontynuował Milon – wyszła za mąż, jak się wydaje, bez zgody rodziny, we własnym kraju, ponieważ nie była Francuzką. Miała dwóch braci, dwóch nędzników, którzy kilkakrotnie próbowali sprawić, by jej dzieci zniknęły. Jej mąż zmarł dawno temu, a biedna kobieta nie miała innego obrońcy oprócz mnie, mnie, który jestem bezrozumnym zwierzęciem i każdemu daję się oszukać. Była jeszcze młoda, jeszcze piękna; małe dziewczynki szybko doroślały, a madame często mówiła: „Ach! Jak tylko skończą piętnaście lat, wydam je za mąż, aby dać im opiekunów!”.

Madame miała wielki majątek. Mieszkaliśmy w starym pałacu na przedmieściu Saint-Germain²⁴. Każdej nocy drzwi były starannie zamykane, w obawie przed jakąś katastrofą. Madame zawsze mi powtarzała:

„Wszystkiego się obawiam ze strony moich braci!”.

Pewnego wieczora dzieci bawiły się w ogrodzie, który graniczył z sąsiednimi domami, w tym bogatego pałacu, którego fasada wychodziła na ulicę de Beaune²⁵. Rozległ się strzał, zagwizdała kula. Dzieci ogarnął strach. Na szczęście kula, która z pewnością była przeznaczona dla jednego z nich, przeleciała nad ich głowami. Zawiadomiliśmy policję, która przystąpiła do działania, ale nie udało jej się niczego odkryć.

Innego dnia jedna z nich, mała Berthe, po obiedzie dostała strasznej kolki i wymiotów. Wezwano lekarza, który stwierdził, że próbowano ją otruć. Wtedy madame zorientowała się, że ktoś próbuje odebrać życie jej dzieciom, i sprawiła, że zniknęły. Zabraliśmy je potajemnie, nocą, do klasztoru, gdzie zostały przyjęte pod fałszywym nazwiskiem, a madame była do tego stopnia roztropna, że nie podała swojego prawdziwego nazwiska.

Kiedy wróciliśmy, powiedziała do mnie:

„Wiem też, że moi bracia, którzy próbowali zabić moje dzieci, prędzej czy później zamordują także mnie, więc musi być zapewniona przyszłość moich dzieci”.

²⁴ *Saint-Germain* – nazwą przedmieścia (fr. Faubourg Saint-Germain) określa się tereny wzdłuż bulwaru Saint-Germain w lewobrzeżnej części Paryża, do początku XX wieku znajdowały się tam najbogatsze rezydencje mieszkańców stolicy Francji, także liczne eleganckie kawiarnie i kluby nocne.

²⁵ *Ulica de Beaune* – ulica położona w dzielnicy Saint-Thomas-d'Aquin w 7. okręgu Paryża, o długości 210 m; znajdują się przy niej antykwiariaty i galerie sztuki.



Słuchałem jej ze łzami w oczach.

Wręczyła mi dość duży stalowy kuferek.

„Sprzedałam połowę swojego majątku – powiedziała – i jest tam milion pięćset tysięcy franków w złocie i banknotach. Ukryj te pieniądze, zwłaszcza poza tym miejscem: to posag moich córek, gdyby coś mi się stało”.

– I ukryłeś te pieniądze...? – zapytał *Sto siedemnasty*.

– Tak, i nikt oprócz mnie nigdy ich nie znajdzie.

– Ach! – powiedział zamyślony *Sto siedemnasty*.

Milon kontynuował.

– Przeczucie mojej nieszczęsnej pani było aż nadto uzasadnione. Zmarła otruta kilka dni później.

Bracia ośmielili się domagać się jej majątku. Córeczki urodziły się za granicą, a ja nie miałem w rękach żadnych dokumentów potwierdzających ich prawo do spadku, a poza tym nie śmiałem powiedzieć, gdzie są, w obawie, że coś im się stanie. Bracia madame spokojnie weszli w posiadanie domu; spodziewali się znaleźć dużo pieniędzy, a ponieważ nic nie znaleźli, jeden z nich powiedział do mnie:

„Zapewne musisz być depozytariuszem jakiejś dużej sumy? Oddaj ją nam, a dostaniesz swoją część”.

Odmówiłem z oburzeniem, ale byłem tak głupi – dodał prosto-dusznie Milon – że przyznałem się do posiadania depozytu.

Tydzień później, kiedy jeszcze spałem, rozległo się pukanie do drzwi mojego pokoju w bogatym hotelu, do którego się przenieśli. Przyszło dwóch agentów policji, by mnie aresztować. Oskarżyli mnie o kradzież diamentów madame, a złoczyńcy tak dobrze zaplanowali swoją aferę, że otwarto jeden z moich kufrów, w którym znaleziono dwie bransolety i kilka pierścionków o wielkiej wartości.

Daremnie zapewniałem o mojej niewinności, ale zostałem skazany na dziesięć lat ciężkich robót za kradzież dokonaną w czasie gdy byłem służącym u pani.

– Nie miałaś więcej wiadomości o dziewczynkach? – zapytał *Sto siedemnasty*.

– Nie... ale mam nadzieję, że ci nędznicy nie natrafili na ich ślady.

– A pieniądze?

– Wiem, gdzie są ukryte.

- Kto wie, może już je odkryli...!
 - Och, nie! – powiedział Milon – to niemożliwe.
 - Czy nigdy nie próbowałeś stąd uciec?
 - Dwa razy, ale zostałem złapany. Jestem taki głupi...!
- Sto siedemnasty* osób uśmiechnął się pobłaźliwie.
- Biedaczysko! – powiedział.
- Następnie przyłożył swoje usta do ucha Milona i rzekł:
- No cóż! Kiedy będziesz chciał uciec na dobre, podam ci sposób.
 - Ty! – szepnął Milon. – Ale... potem...
 - Dziwisz się, że sam z tego nie korzystam? – powiedział *Sto siedemnasty* z melancholijnym uśmiechem.
 - Tak, bardzo.
 - Po cóż? Nudziłbym się na świecie – odparł *Sto siedemnasty*, odwrócił się od Milona i spokojnie zasnął.



Rozdział IV

Z życia szulera



Następnego dnia, podczas południowego odpoczynku, zwykli słuchacze Cocodèsa zebrali się pod kadłubem statku. Brakowało tylko samego Cocodèsa. Syn bogatej rodziny cieszył się na galerach wieloma drobnymi względami; tego dnia przebywał w infirmerii²⁶. Mimo tych względów, jakimi się cieszył, był bardzo lubiany w ciężkim więzieniu.

Zwykle jednak galernicy są zazdrośni, zwłaszcza ci, którzy są skazani na dożywocie. Jednak Cocodès, którego prawdziwe nazwisko nie było znane – ukrywał je z niesłychaną starannością – i który, zanim otrzymał ten przydomek, odpowiadał na wywołanie numeru 87, wiedział, jak sprawić, by wszyscy go lubili. Dość często dawał swoim towarzyszom kilka sou²⁷ na wódkę. Wiedział, jak ugościć się u *furgoniera*. Tak nazywa się szef kantyny na galerach²⁸.

Od czasu jak przebywał na galerach, *payoles*, ci publiczni pisarze rekrutujący się spośród skazańców, nie mieli nic więcej do roboty. Cocodès nieodpłatnie zajmował się korespondencją dla wszystkich. Redagował petycje do komisarza, listy do kapelana i bardzo szarmancko formułował słodkie liściki, które tajemnicza poczta więzienna podejmowała się przesłać na jego adres, to znaczy do więzienia Saint-Lazare²⁹ w Paryżu.

²⁶ *Infirmeria* – dawniej izba chorych w klasztorze, szkole lub koszarach.

²⁷ *Sou* – dawna zdawkowa moneta francuska, po wprowadzeniu franka w roku 1795 nazywano tak pięć centymów.

²⁸ Właściwie *furgonnier* (fr. fourgonnier) to galernik wykonujący funkcję kucharza.

²⁹ *Więzienie Saint-Lazare* (które stanie się szpitalem Saint-Lazare) znajdowało się w starych budynkach Zgromadzenia Misji, w Paryżu, w 10. okręgu pod numerem 107 na ulicy du Faubourg-Saint-Denis, w dawnym kwartale Saint-Lazare (fr. clos [enclos] Saint-Lazare) – to duży kwartał w starym Paryżu, obecnie na terenie 10. dzielnicy; w takich kwartałach, otoczonych murami, które je ograniczały, znajdowało się kilka zabudowań oraz ogrody lub pola; w większości były położone na lewym brzegu Sekwany.

Cocodès otrzymywał od rodziny bardzo przyzwoitą pensję i wydawał ją po królewsku. Poza tym, jak to widziliśmy, miał niezły talent narratorski.

Wszyscy skazańcy znajdowali się pod kadłubem starego statku, który tego dnia został zamieniony na parasol, ponieważ padał ulewny deszcz. *Sto siedemnasty* nie robił trudności, by podążyć za Milonem, swoim kamratem od łańcucha, a *Zielona Czapka*, który zawsze marudził, powiedział kwaśno:

– Zobaczycie, że ten chłystek Cocodès dziś nie przyjdzie!

– Ach – odezwał się inny galernik, którego siwą głowę przykrywała także ta straszna zielona czapka³⁰, ta *lasciate ogni speranza*³¹ współczesnego piekła zwanego galerami – jesteście wspaniali, wy wszyscy, jak tu jesteście. Narzekacie, a przyjechaliście do więzienia powozem!

– Jak więc się tu dostałeś? – zapytał jakiś młodzieniec.

– Na łańcuchu, i myślę, że jestem ostatnim z tych, którzy tego doznali.

– Mylisz się – odezwał się inny galernik – ja też przybyłem z łańcuchem, i to jeszcze za czasów Thierry’ego!

– Co to za Thierry? – zapytał nowicjusz.

– Był to kapitan od łańcucha, zacny człowiek, który był dla nas tak dobry, że byliśmy nawet gotowi zginąć podczas ucieczki, obawiając się, że zrobimy mu przykrość.

– Tak – powiedział starszy z dwóch skazanych, którzy jeszcze znali łańcuch – ale czy byłeś piętnowany?

– No! To prawda.

Słowo „piętno” dreszczem przejęło zgromadzonych, a jeden z młodych ludzi szepnął:

– To musiała być straszna chwila...!

Stary skazaniec westchnął i pochylił głowę do piersi.

– W dniu, w którym zostałem naznaczony – umarłem – stwierdził.

– Co za błaga! – zawołał sceptyczny skazaniec.

Starzec spojrzał na niego oczami pełnymi błyskawic.

³⁰ *Zielona czapka* – galernicy, którzy nosili czapkę tego koloru, byli skazani na dożywotnie lub długoletnie więzienie.

³¹ *Lasciate ogni speranza*, [voi ch'entrate] (wł.) – porzućcie wszelką nadzieję, [wy, którzy tu wchodziście], napis nad bramą piekielną w *Boskiej Komedii* Dante Alighieriego; ten napis został już zacytowany w *Wyczynach Rocambole’a*.

– Tak – powtórzył – tego dnia umarłem...

Następnie, zwracając swój matowe, smętne spojrzenie na grupę otaczających go galerników, zawołał z akcentem, którego rozpaczliwa ironia przenikała aż do duszy:

– Ach! wszyscy wzdychacie za przyjściem tego młodzieńca, którego nazywacie Cocodèsem, który opowiada wam sztuki, dramaty, jak mówicie. Ech, gdybym opowiedział wam moją historię, gdybym opowiedział wam, jak zostałem napiętnowany, zadrżelibyście z przerażenia...!

– Zatem opowiedz! – rzekł jeden ze skazańców.

Starzec mówił dalej:

– Mam sześćdziesiąt dziewięć lat. Jestem na galerach od trzydziestu czterech lat i nie żyję... to znaczy, że moje ciało jest bez duszy, a serce bez nadziei... Czy wiecie, kim byłem? Byłem bankierem, milionerem i pochodziłem ze znakomitej rodziny! Życie w związku małżeńskim z kobietą, którą uwielbiałem, wydawało mi się marzeniem o wiecznym szczęściu. Ale cóż, zgubna namiętność zniszczyła wszystko w ciągu kilku lat...

Byłem hazardzistą. Hazard to wspaniała droga do ciężkiego więzienia!

Ta droga zaczyna się w salonach, przechodzi przez domy gry, a kończy się w szulerniach. Po obu stronach tej drogi kroczą, milczące i przygarbione widma nędzy i hańby. Od bogactwa do ruiny to dla hazardzisty krótki dystans. Zaczyna od utraty tego, co należy do niego, potem tego, co zostało mu powierzone; następnie okrada swoją żonę, przyjaciół i krewnych. Krewni, przyjaciele i żona milczą, jedni się litują, ostatnia z nich ukrywa łzy. Przegrałem wszystko, straciłem wszystko, chleb dla mojego dziecka, bo żona była ciężarna, jej ubrania, a nawet obrączkę ślubną.

Pewnego ranka nie miałem już za co grać. Wtedy zaczął mnie dręczyć demon i popełniłem fałszerstwo. Uratowali mnie wówczas potężni przyjaciele, ale kazali mi wyjechać.

Jednak Paryż mnie pociągał. Wróciłem do tego miasta, a wiecie dlaczego? Po tym, jak byłem fałszerzem weksli, stałem się fałszerzem pieniędzy, fabrykowałem banknoty.



Ach! Ach, to nie fizyczny ból sprawił, że krzyknąłem, chyba nawet nie poczułem, jak rozpalone żelazo zwęgła moje ciało...

Tymczasem moja nieszczęsna żona nie wiedziała o niczym, tylko o jednym – o naszej ruinie. Skryła się w domu starej krewnej, w okolicach Paryża; myślała, że jestem w Ameryce, zajęty odbudową majątku, i modliła się za mnie. Przestępstwo zawsze jednak jest karane. W końcu zdradziła mnie gra w karty. To właśnie przy stole o numerze sto trzystaście w Palais-Royal³² zostałem przyłapany z rękami pełnymi fałszywych banknotów. Zostałem aresztowany... Przyznałem się do wszystkiego.

W tamtych czasach fałszerstwo było karane śmiercią. Łaska królowańska złagodziła mój wyrok. Skazano mnie na dożywotnie ciężkie roboty, naznaczono mnie piętnem i wystawiono na widok publiczny. Tymczasem moja żona nic nie wiedziała i zamierzała zostać matką, to znaczy urodzić biedną, małą istotkę, która weszłaby do życia przez drzwi niedoli, które otworzyła hańba!

Stary skazaniec zamilkł na chwilę, jakby przytłoczony ciężarem swoich wspomnień. Jego wzruszenie stopniowo ogarniało tę publiczność złożoną ze złodziei i morderców. W tym momencie ci ludzie, skazani przez prawo i wyrzuceni na zawsze poza nawias społeczeństwa, zawisali niejako na ustach ponurego narratora i zdawali się przeżywać wszystkie tortury i udręki, jakie on sam przeszedł.

Po dłuższym czasie starzec kontynuował:

– Och, wy nie widzieliście piętnowania! Wznosi się szafot; na nim stoi słup, do którego przywiązuje się skazańca. Żelazna kuna³³ zmusza do trzymania głowy w pionie i patrzenia na ogromny tłum, który przybył, aby cieszyć się twoją hańbą. Po godzinie przychodzi kat. Stawia przed tobą piecyk, a ty widzisz, jak powoli czerwienieje w nim żelazo, które będzie palić twoje ciało.

Gdy głupim wzrokiem obserwowałem te straszne przygotowania, tłum krzyczał i nazywał mnie *bankierem*. A ja mniej przejmowałem się ich wrzaskami i torturami, którym miałem zostać poddany, niż moją nieszczęsną żoną, która bez wątpienia w tej chwili wierzyła, że jestem wolny i łudziła się nadzieją, że jeszcze mnie zobaczy.

³² *Palais-Royal* – zabytkowy pałac w Paryżu, tuż na północ od Luwru, wybudowany w latach 1633-1639 dla kardynała Richelieu, który w testamencie przekazał go królowi Francji, niszczone w roku 1848 i 1871, odbudowywany, obecnie siedziba Rady Stanu, Ministerstwa Kultury i teatru Comédie Française, w XIX także galeria handlowa.

³³ *Kuna* – dawniej żelazna obręcz przytwierdzona do słupa, którą ściskano szyję lub rękę skazanego; też: kara wymierzana za pomocą tego narzędzia.



W końcu kat schylił się i kiedy wziął rozżarzone żelazo do ręki, aby przyłożyć je do mojego ramienia, tłum zamilkł, tak jak to się dzieje, gdy skazaniec leży na śmiertelnej huśtawce. Ale i w tym momencie, z piersi tego milczącego tłumu, wybiegł straszliwy krzyk, na który odpowiedziałem skowytami śmiertelnie ranionego dzikiego zwierzęcia... Ach! Ach, to nie fizyczny ból sprawił, że krzyknąłem, chyba nawet nie poczułem, jak rozpalone żelazo zwęglą moje ciało... Nie, to był okrzyk najwyższego przerażenia, bo właśnie zobaczyłem, jak wynoszono nieprzytomną kobietę znajdującą się dziesięć kroków od szafotu, a tą kobietą była moja żona!

Kiedy stary galernik skończył, skazańcy zobaczyli, jak chowa głowę w dłoniach, a przez zaciśnięte palce spływają mu dwie gorące łzy. Wśród skazańców zapanowała chwila straszliwej ciszy. Kilka rąk wyciągnęło się nawet do starego galernika.

– Ach, wy nie wiecie jeszcze wszystkiego! – powiedział z okropnym szyderczym uśmieszkiem.

Nadal ocierał łzy, które jedna po drugiej spływały z jego oczu i płonęły jak łzy potępieńca, po czym mówił dalej:



Rozdział V

Dalszy ciąg opowieści szulera



Zupełnie nie znacie piętnowania, a poza jednym z was nikt nie pamięta łańcucha i tej złowrogiej operacji, która poprzedza jego wyjście z więzienia, a którą nazwano paradą...

Do szyi uderzeniem młotka przybijają obręcz, ryzykując zmiażdżenie głowy. Następnie przez ten pierścień przekłada się łańcuch i łączy go z pierścieniami wszystkich pozostałych. Jest to straszliwy warkocz z żelaza i ludzkich ciał, które nigdy nie zostaną oddzielone, aż do galer. Gdy ten ohydny sznur jest gotowy, drzwi Bicêtre³⁴ z żalosnym hałasem obracają się na zawiasach i nagle oczekujący ludzie podnoszą ogromny wrzask. Wtedy ponownie skazani, te *powrotne konie*, jak to się u nas mówi, intonują pieśń wyjazdu, *Marsylianę* ciemności, której refren mówi: *Świątek przestępczy nie zginie!*

Inni, ci, którzy szli po raz pierwszy, próbowali spuścić głowy i ukryć się przed spojrzeniami ludzi.

Ach, mówicie o kacie, który zabija, i o dozorczy na galerach, który chłosta, i o naszych żelazach, które ranią nam kostki, i o naszych długich cierpieniach, które każdego dnia powracają. Co to wszystko znaczy?

Ci, którzy nie opuścili Bicêtre z łańcuchem, ludzkie bydło prowadzone przez demony, nie cierpieli... Gdybyście je tam widzieli, te sto tysięcy krzyczących, wykrzywiających się głów, te sto tysięcy głów kobiet, mężczyzn i dzieci, którzy przyszli znieważyć skazańców i towarzyszyli im przez dwie lub trzy ligi³⁵ ze swoimi wrzaskami i groźbami!

W tym tłumie było wszystko: kobiety o złej reputacji oraz mężczyźni, którzy żyli na koszt tych kobiet, i ludzie w czarnych ubraniach,

³⁴ *Bicêtre* – dawna francuska posiadłość położona na terenie obecnej gminy Kremlin-Bicêtre; w 1633 roku Ludwik XIII wybudował na gruzach rezydencji biskupiej szpital dla żołnierzy inwalidów, będący szpitalem, przytułkiem dla obłąkanych i więzieniem paryskim.

³⁵ *Liga* (fr. *lieue*) – dawna francuska miara długości, po roku 1791 nieoficjalna, uznana za mającą dokładnie 4 km.

k którzy nie mieli już butów, i półnagie dzieci, i starcy z siwymi włosami skalanymi rozpustą, jak również uczciwi robotnicy, którzy nie wiedzieli, że widok przestępstwa przynosi nieszczęście.

A kiedy pośród pospolitych skazańców znalazł się wielki winowajca wyrwany z wyższej klasy społecznej: doktor, notariusz, adwokat, trzeba było usłyszeć ich wycia...!

„Gdzie on jest? Gdzie on jest?” – pytali.

Ja byłem bankierem.

Kiedy otworzyły się przede mną bramy Bicêtre, pułk uformował szpaler, lecz nie był w stanie powstrzymać rozbuchanego tłumu. Konwój nie jechał do Brestu, lecz kierował się do Tulonu. Przechodził drogą do Fontainebleau³⁶, środkiem wsi Choisy-le-Roi³⁷. Czy wiecie, czym była dla mnie ta wioska?

To w nim ukryłem moją nieszczęsną żonę. Było to latem, w sierpniu. Łańcuch wyruszył o czwartej rano, a gdy weszliśmy do Choisy, było już po szóstej.

„Stać!” – krzyknął nagle kapitan i nakazał milczenie, a sprośne piosenki ucichły. Kilku z nas z nas zdjęło czapki.

Łańcuch, okropny łańcuch ludzkich ciał mijał się z konduktem pogrzebowym.

Dwie trumny niesione na rękach podążały jedna za drugą, eskortowane przez zgromadzony tłum, podczas gdy dzwon wiejskiego kościoła smutno wybijał rytm. Pierwsza trumna była przykryta czarnym suknem, natomiast druga białym.

To były trumny dorosłej osoby i dziecka.

„Za pierwszą z nich, idąc, szlochała kobieta; rozpoznałem ją – była to stara krewna, której powierzyłem moją żonę, i wtedy wszystko zrozumiałem. Gdy ja szedłem na galery, moją żonę i dziecko, którego nawet nie znałem, niesiono na cmentarz.

W tej chwili stary skazaniec znowu zapłakał, a nikt nie śmiał przerwać tego strasznego objawu bólu.

³⁶ Fontainebleau – miasteczko w północno-wschodniej Francji, w departamencie Seine-et-Marne (rejon Île-de-France), 60 km na południowy wschód od Paryża, z wielkim zamkiem i dużymi terenami leśnymi w okolicy.

³⁷ Choisy-le-Roi – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Île-de-France, w departamencie Dolina Marny. Przez miejscowość przepływa Sekwana.



Łańcuch, okropny łańcuch ludzkich ciał mijał się
z konduktem pogrzebowym.

Zbliżył się dozorca galerników. dziwnym trafem ten człowiek miał wrażliwą duszę. Ujął starego skazańca pod ramię.

– Przestań, papo! – powiedział. – Nie płacz... jesteś u kresu życia i wkrótce będziesz z nimi.

Potem zabrał go z dala od innych skazanych, bo stary człowiek od dawna sam chodził z łańcuchem.

– Teraz czuję, że moje serce jest pełne historii tego staruszka – powiedział paryżanin. – Gdyby Cocodès przyszedł teraz, myślę, że musiałby dobrze „zagrać”, jak to się mówi w teatrze.

– Ach, tak myślisz? – powiedział *Sto siedemnasty*, który nie do tej pory jeszcze się nie odezwał.

– Do licha – odparł paryżanin – wymyśli tych, którzy tworzą sztuki teatralne, nigdy nie dorównają dramatom prawdziwego życia, a właśnie o tej sztuce opowiadał nam wczoraj Cocodès. *Rocambole*, dramat w pięciu aktach... i to jest dowód!

– Masz rację – powiedział *Sto siedemnasty* – ale czy nie zrobiono przedstawienia także z Cartouche’em³⁸?

– Tak, było.

– Z Mandrinem³⁹?

– Również.

– Cartouche i Mandrin jednak istnieli...

– Ale Rocambole...?

– Rocambole również. Znałem go.

– I znasz jego historię?

– Tak – odparł *Sto siedemnasty* i dodał z uśmiechem: – Nie jego historię ułożoną dla teatru, ale jego prawdziwą historię.

– W takim razie ty nam ją opowiesz – stwierdził *Zielona Czapka*.

– Jest to możliwe pewnego dnia, gdy będę w dobrym nastroju.

– Ale w końcu, kim był ten Rocambole?

– Dzieckiem Paryża, włóczęgą, który, jak wam opowiedział Cocodès, zdołał wcielić się w skórę markiza powracającego z Indii.

³⁸ Louis Dominique Garthausen, zwany *Cartouche* (także Bourguignon, Petit lub Lamarre, 1693-1721) – francuski łotrzyk, później szef bandy w czasach regencji Philippe Orleańskiego; kiedyś służył w wojsku; po schwytaniu skazany na łamanie kołem.

³⁹ Louis *Mandrin* (1725-1755) – słynny rozbójnik działający na terenie południowo-wschodniej Francji; łupił głównie poborców podatkowych; schwytany i skazany na łamanie kołem; list Ludwika XV nakazujący wydanie go księciu Sabaudii dotarł za późno.

- A czy ten markiz był bogaty?
- Posiadał kilka milionów.
- I Rocambole zdołał podawać się za niego?
- Przez trzy lata.
- A więc ten markiz nie żyje?
- Nie, on żyje.
- Ale chyba nie miał przyjaciół ani krewnych?
- Miał matkę i siostrę.
- A... ta matka?
- Pomyliła się. Uwielbiała Rocambole'a.
- A... siostra?

Na to pytanie *Sto siedemnasty* zadrżał.

- Siostra – powiedział – kochała Rocambole'a tak, jak kochałaby swojego prawdziwego brata, a Rocambole kochał ją.

- Miłością?

- Nie, jakby była jego siostrą – odrzekł skazaniec, a jego czoło zachmurzyło się. - Ale doprawdy co was to wszystko tak naprawdę obchodzi?

- Chcemy wiedzieć – odparł Milon.

Sto siedemnasty wzruszył ramionami.

- Nie chce mi się już opowiadać – powiedział.

- Ale w końcu czy ten Rocambole umarł, czy też żyje? – zapytał *Zielona Czapka*.

- Nie wiem – odpowiedział *Sto siedemnasty*.

Następnie spojrział na Milona z wyrzutem, który oznaczał:

- Ci wszyscy ludzie mnie nudzą, chodźmy!

Milon wstał.

- Czy chcesz się przejść, towarzyszu? – zapytał.

- Chodźmy! – odrzekł *Sto siedemnasty* i obaj odeszli spod kadłuba.

- Ty mi to opowiesz, prawda?

- Co takiego?

- Historię Rocambole'a.

- Tak – odparł skazaniec i znów zapadł w milczenie.

Przechadzali się około kwadransa, po czym nieuchronnie mimowolnie wrócili do grupy skazańców. Teraz *Zielona Czapka*, ten, który oprócz starego galernika jako jedyny znał okowy, właśnie zabrał głos:

– Ja – powiedział – chyba już to powiedziałem, byłem woźnicą. Do tej pory kochałam tylko dwie istoty na świecie: konia i psa. Koń zdechł i płakałam nad nim, pies też... Ach, ale za tego ostatniego nie wylewałam łez, tylko była to krew!

Rozejrzał się wokół dzikim wzrokiem.

– Gdybyście znali tę historię – powiedział – mogłaby ona wyrzucić na was takie samo wrażenie jak opowieść kapitana...

Gdy spojrzeli na niego z zaciekawieniem, rzekł:

– Słuchajcie, jestem tu już dwadzieścia lat, a dziesięć z nich przeżyłem z jedną wielką nadzieją, a mianowicie, że kat mojego psa zginie z mojej ręki.

– Kto go zabił?

– Jeden dozorca galerników.

– A więc – powiedział Paryżanin – jeśli nie masz nic przeciwko temu, by zostać kanonikiem opactwa Monte-à-Regret, dlaczego nie zająłeś się jego sprawą?

– Już go tu nie ma. Wysłano go do Brestu, gdy dowiedziano się, że chce go zabić.

– Tak, ale galery w Breście zostały zlikwidowane.

– Wiem o tym.

– A ci ludzie tak lubią tę pracę, że mogą tu jeszcze wrócić.

– Na to właśnie liczę – stwierdził zimno skazaniec.

– Mogę prosić o opowieść o psie? – powiedział paryżanin ironicznym tonem.

– Wyśmiewasz się – rzekł *Zielona Czapka* – ale za chwilę będziesz płakał...

– Opowiadaj! Opowiadaj! – krzyczeli galernicy.

– Oto ta historia – rzekł stary skazaniec.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!

